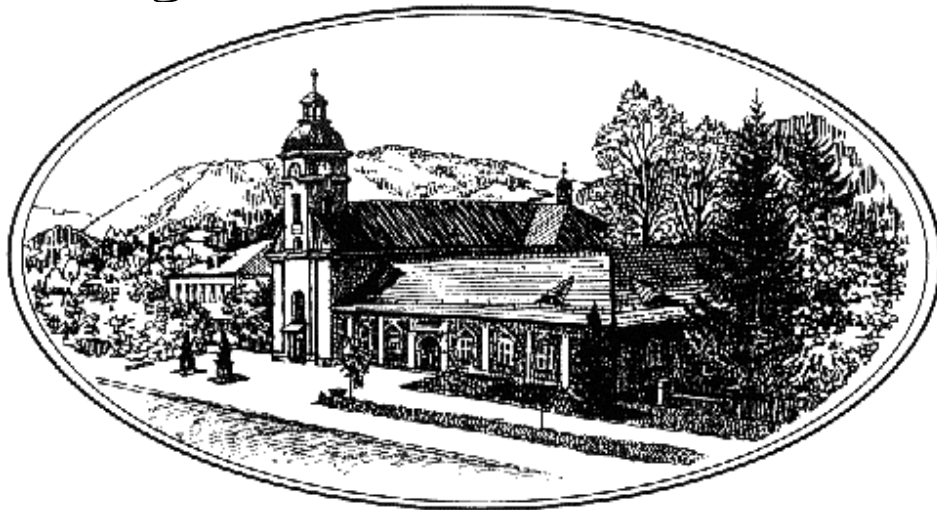


Po górach, dolinach...



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.republika.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

Nr 43 (699) 28 października 2007 r.

XXX NIEDZIELA ZWYKŁA

Dojść

Najpierw przyszedł ból, później okazało się, że konieczny jest pobyt w szpitalu. Tam usłyszał diagnozę lekarzy: należy amputować nogę, aby ratować resztę organizmu. Tak trudno było się z tym pogodzić, ale w końcu wyraził swą zgodę. Po pewnym czasie przyszedł czas na drugą nogę. Wówczas, kiedy już przebywał na wózku inwalidzkim, uświadomił sobie niezwykłą prawdę: przez ponad sześćdziesiąt lat swojego życia posiadał dwie zdrowe nogi, za które nigdy nie dziękował Panu Bogu. Dopiero teraz, gdy ich zabrakło, ze łzami odkrył jak wielkim były one darem. I zaczął dziękować Stwórcy za ten dar. Zamienił żal i ból po stracie nóg na wielkie dziękczynienie za to, czym mógł się cieszyć wcześniej. Większość z nas je posiada. Kiedy jednak człowiek jest młody, wówczas bardzo często nie tylko nie dostrzega tego, czym został obdarowany, ale dodatkowo jeszcze uważa, że to wszystko mu się należało... Ale to nie jest prawda. Jest to natomiast ważne odkrycie, nad którym warto się pochylić.

Tydzień temu poświęciliśmy uwagę zagadnieniu naszych rąk, które także są bezcennym darem Ojca Niebieskiego. Dziś tylko na krótki moment zatrzymujemy się przy temacie nóg, ale to nie one są głównym bohaterem obecnego rozważania. Warto jednak przez chwilę zastanowić się nad tym zagadnieniem, ponieważ wielu ludzi przeżywa swoje życie korzystając z nich setki tysięcy razy a Panu Bogu nawet raz nie podziękują za to, że otrzymali tak wielki dar. A jest za co dziękować.

Nogi umożliwiają nam poruszanie się i pokonywanie różnych odległości po to, abyśmy mogli osiągnąć wyznaczone cele. Najczęściej są to zwyczajne codzienne odcinki, które pokonujemy bez większego problemu. Jednak już zwykłe zwichnięcie czy złamanie kończyny dolnej wystarczy, aby uświadomić nam, jak bardzo są one potrzebne.

Ale podejmując to zagadnienie pragniemy postawić jedno, niezwykle ważne pytanie: dokąd zamierzam dojść w swoim życiu? Gdzie doprowadzą mnie drogi moich codziennych

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Syr 35,12-14.16-18

Psalm: Ps 34,2-3.17-19.23

II czytanie: 2 Tm 4,6-9.16-18

Ewangelia: Łk 18,9-14

wyborów? Gdzie jest pierwszy i najważniejszy cel mojego życia? Problem pojawia się wówczas, gdy uświadomimy sobie jak współczesny świat ukierunkowuje nas na to, co doczesne...

Ktoś zapyta - co w tym złego? Przecież trzeba zabiegać o sprawy dnia codziennego, o pokarm, o załatwianie niezbędnych spraw. I to jest ważne. Jeśli jednak stanie się najważniejszym celem w życiu, to trudno liczyć, że będzie ono mądre i wygrane. Nie dlatego jesteśmy na tym świecie, aby zaspokajać swoje potrzeby. Nasze drogi powinny zmierzać do czegoś o wiele ważniejszego. Co jest tym celem?

Warto zatrzymać się przez dłuższą chwilę nad każdym słowem dzisiejszej liturgii słowa. My wybraliśmy zaledwie jedno słowo, które otwarło przed nami niezwykłą głębię i bogactwo treści, którymi nasz Ojciec niebieski nas dziś karmi. Słowo to zostało zawarte w zdaniu w pierwszym czytaniu: „**Modlitwa biednego przeniknie obłoki i nie ustanie, aż dojdzie do celu.**” Zdanie zawiera w sobie kilka ważnych treści, my zatrzymujemy się tylko nad pytaniem o jaki cel chodzi? Jest nim osoba samego Pana Boga, jako tego, ku któremu modlitwa zostaje wzniesiona. Ale jest On nie tylko celem tej jednej wybranej modlitwy; powinien być celem całego życia człowieka. Całego! Tymczasem istnieje pokusa ustawienia Pana nieba i ziemi jako dodatku do życia. Wielu tak robi, ponieważ jest to bardzo wygodne i zamienia życie w autostradę, na której dozwolone jest wszystko i nie trzeba się specjalnie przejmować żadnymi ograniczeniami. Tylko wtedy już nie można mówić o Bogu prawdziwym, ale o bożku, którego człowiek sam sobie stworzył i który ma być do jego dyspozycji. Nie na tym polega wiara. Niestety dziś jest wielu ludzi dokonano tego bardzo upośledzonego ustawienia w swoim życiu...

Dokąd chcę dojść? Dokąd prowadzą mnie moje drogi? Obyśmy nie ustawiali w drodze ku najważniejszemu celowi, jakim jest niebo. Wszystkie pozostałe drogi mają zbliżać nas ku niemu. Inaczej życie traci najważniejszy sens.

ks. Zbigniew Zachorek

Zdrowie zadaniem duchowym - Choroba jako szansa

Jezus leczy nie tylko czynami, lecz przede wszystkim przez swoje rany. To staje się dla nas obrazem - na ogół chcemy daremną walkę z chorobą szybko zaniechać, żeby rychło, w każdym przypadku rany wyleczyć, żeby ich się pozbyć, żeby je zakleić plastrem. Nie tak.

Rany mają pozostać otwarte, my zaś powinniśmy jedynie z tym się pogodzić, żeby chorobę potraktować jako bramę otwartą dla łaski Bożej. Jako miejsce dotyku miłości Bożej - rozumieć. Wówczas ta choroba od wewnątrz ożywi nas i uwrażliwi. Choroba stanie się wtedy stałym znakiem przypomnienia na Boga. Tego właśnie doświadczył patriarcha Jakub, kiedy nocą spotkał Pana Boga i z nim zaczął toczyć zapasy.

To najbardziej intensywne doświadczenie Boga zakończyło się tym, że Bóg uderzył go w biodro. Od tego czasu zaczął kuleć. Sparaliżowane biodro jest dla niego znamieniem pamiątkowym, które mu będzie przypominać nocne spotkanie z Bogiem, z którym się mocował, w którym Bóg mu błogosławił i nazwany został patriarchą narodu izraelskiego. Akurat chory Jakub został Izraelem, Przeciwnikiem Boga, Źródłem błogosławieństwa dla całej rodziny ludzkiej.

Choroba zamierza przypominać nam nie tylko Pana Boga, lecz również życie, które nam podarował. Nie powinna więc stać się odwrotem od życia, ale zwrotem do czystszej sfery życia wewnętrznego, a na pierwszym miejscu zawołaniem ku życiu.

Choroba powstaje w normalny sposób przez nieżywe życie, przez nieżywą agresję, przez żywą przyjemność i niedopuszczone potrzeby.

Jeśli nie znajdę dobrej drogi aby siebie przez agresję odgraniczyć od innych, jeśli nie znajdę równowagi w stosunku do bliskości i dystansu - to powstrzymywanie agresji może doprowadzić do choroby.

Jeśli nie znajdę żadnej odpowiedniej formy przeżycia przyjemności, to mogę oczekiwać na chorobę jako stałą przeszkodę przeżycia przyjemności. Zanikanie przyjemności prowadzi do tego, że sobie samemu na utajionych ścieżkach znowu będę poszukiwał przyjemności.

Tak więc choroba jest zawołaniem do Pana Boga, nauką - jak doznawać przyjemności w życiu.

Do życia należy także zdrowy umiar agresji, która z konieczności stwarza przestrzeń ochronną przed innymi. Również do tego należy kultura osobista przeżywania erosu, do którego mam przyzwolenie aby, przyjemnością rozkoszować się i jednocześnie doświadczać przejrzystości Pana Boga.

Bóg umie w chorobie zrobić w nas wyłom dla siebie, gdy przez ograniczenia życia zewnętrznego otworzy nam drogę do wewnętrznego bogactwa. On potrafi także uczynić w nas wyłom w tym, że wzmocni naszą odwagę do większej żywotności w umiarkowanym obchodzeniu się z agresją, z przyjemnością i potrzebami.

Wielu ludzi doświadczało chorobę jako podwójne zawołanie Boga do więcej życia w sobie i na zewnątrz. Choroba pomogła im w przeżywaniu realnych doznań mistycznych a jednocześnie pobudziła do wielu zewnętrznych dokonań i intensywniejszej żywotności. Przykłady z życia wzięte mogą to poświadczyć.

Hildegarda z Bingen - stale, co jakiś czas cierpiała na ciężką chorobę, choć jednocześnie napisała kilka wartościowych książek, np. o prowadzeniu zdrowego życia i o ścisłej zależności pomiędzy duchem i ciałem u człowieka. Promieniowała bardzo dużą siłą oddziaływania na ludzi. Kiedy przemawiała, to potrafiła swoim mocnym słowem zachęty nakłonić mieszkańców kilku miast do praktykowania pokuty. Choroba uwrażliwiła ją również na piękno życia, w szczególności na piękno przyrody i muzyki. Między innymi napisała książkę z zakresu ziołolecznictwa i skomponowała kilka pięknych utworów muzycznych (cdn.).

ks. Rafał Greiff

„Ucieszyła mnie wieść pożądana, pójdziem do domu naszego Pana”

Nie przesadzał król Dawid, gdy mówił o „wieści pożądanej”, bo lud wierny wówczas dom Boży bardzo kochał. Stała świątynia Boża na wzgórzu Syońskim, w Jerozolimie - widoczna z dala. Gdy pielgrzymi, ze wszech stron świata przybywający, dojrzeliby jej kopuły - upadali na ziemię z wdzięcznej radości i z szacunku dla świętego domu, z czci, co z wiary pochodzi głębokiej i przywiązania. Tak było u ludu za czasów Chrystusa.

Jezus sam stał w szeregach pobożnych pątników, którzy progi święte corocznie odwiedzali. Śpiewał z nimi pieśni o domu Pana - Syn tego ludu i sam Pan domu. - Kochał dom Boży. - „Potrzeba, abym był w rzeczach, które są Ojca mego” - tłumaczył stroskanym rodzicom, kiedy Go znaleźli w świątyni. Ten sam Chrystus, który później wystąpi w obronie świętego miejsca z biczem w ręku, tak, że uczniowie Jego wspomną na słowa Pisma: „Żarliwość o dom Twój pożera mnie”.

Zastanów się na chwilę i powiedz: Czy kochasz dom Boży? Czy jest w Tobie coś z Chrystusowej żarliwości o Twój kościół? Nie chcę Ci prawić kazania, zwracam Twoją uwagę na Twój parafialny kościół.
(ks. J. Smandzich - „Dobrze nam tu być”)

W ciągu roku są dwa dni, szczególnie ważne dla każdej świątyni: dzień jej patrona i rocznica poświęcenia. Pierwszy z nich jest odpowiednikiem naszych imienin - w tym dniu w kościele obchodzona jest uroczystość odpustowa. Dzień rocznicy poświęcenia kościoła jest analogią do wspomnienia dnia przyjęcia chrztu. Przez chrzest człowiek staje się dzieckiem Bożym; przez poświęcenie świątyni staje się budynkiem przeznaczonym do wyłącznej służby Bożej.

Istnieją dwie liturgiczne formy oddania budowli do celów kultu. Pierwsza to **pobłogosławienie** kościoła, druga - to jego **poświęcenie**. Błogosławi się tylko te kościoły, które nie są przeznaczone na stałe do kultu Bożego. Poświęcenie jest formą uroczystsą - przewodniczy mu biskup, sprawujący bogate obrzędy. Otrzymuje klucze do świątyni, po otwarciu drzwi jako pierwszy do niej wchodzi, wprowadzając lud. Podczas uroczystości Eucharystii kropi ołtarz i ściany wodą święconą, namaszcza też ołtarz i ściany (w czterech lub dwunastu miejscach - tzw. zacheuszkach). W ołtarzu umieszcza się relikwie świętych, zapala światła i okadza nową świątynię. Po raz pierwszy też umieszcza się Chleb Eucharystyczny w tabernakulum.

Gdy data poświęcenia kościoła własnego jest nieznana, wówczas rocznicę tegoż obrzędu obchodzi się w ostatnią niedzielę miesiąca października. (www.brewiarz.katolik.pl)

Wart Pac pałaca a pałac Paca

Jaki pan taki kram, jak mawiali starzy ludzie. Innymi słowy jacy parafianie, taka i ich parafia. Zaangażowanie parafian w życie parafialne widać już na zewnątrz kościoła: zadbane trawniki, czyste, pozamiatane alejki itp. Nie ludźmy się jednak - sam porządek to jeszcze nie parafia. Dobrze opłacony pracownik potrafi również o to zadbać. Jednak nawet najlepiej opłacany pracownik nie jest w stanie zorganizować życia parafialnego.

Wyznacznikiem takiego życia są działające w parafii wspólnoty. Chciałbym tu szczególnie podkreślić słowo **działające**. Słowo to nie oznacza istnienia na papierze lub też funkcjonującego na zasadach towarzystwa wzajemnej adoracji. Wspólnota żywa, to wspólnota otwarta na działanie i wykonująca swoje zadania z radością dobrze spełnionej misji. Nie wystarczy, że istnieją poszczególne diakonie bądź wspólnoty takie jak np. żywy różaniec. Jeśli ich członkowie spotykają się tylko raz w miesiącu i to "z łaski na uciechę", to niestety nie ma mowy, aby taka wspólnota żyła, bo i jej członkowie nawet nie są w stanie się rozpoznać, spotykając się na ulicy. Wspólnota musi się ze sobą jak najczęściej spotykać i z tych spotkań musi wynikać konkretne działanie a działaniu temu musi towarzyszyć modlitwa. „Działalność bez modlitwy jest tylko robieniem hałasu” (bł. Tymoteusz Giaccardo). Jakie nasze wspólnoty, taki i nasz Kościół. Sanowi on Wspólnotę wspólnot.
(Błażusiak J. - portal Laudate.pl)

Dlaczego i co warto czytać?

- ks. Andrzej poleca

Dziś na początek chcę polecić kilka książek o tematyce, można by powiedzieć, biblijnej. Pierwsza z nich, autorstwa **Lewis'a Wallace'a** to „*Ben Hur*”. Jest to opowieść z dni Chrystusa, opublikowana w 1880 roku, której popularność pod koniec XIX wieku w Ameryce można porównać z poczytnością „*Chaty wuja Toma*”. To między innymi dzieje człowieka, którego losy splatają się z ziemską historią Syna Człowieczego. To historia walki z bezsilnością wobec przeznaczenia, dochodzenia do prawdy i głębokiej przemiany duchowej. W Polsce jest obecnie kilka wydań tej książki, znacznie różniących się między sobą. Jedno z nowszych, Wydawnictwa Misjonarzy Klaretynów Palabra z 1996 roku, jest wiernym tłumaczeniem, z podziałem na księgi, wszystkimi rozdziałami, legendami i wierszami. Kolejne - Instytutu Prasy i Wydawnictw „Novum” z 1987 roku - opuszcza lub skraca niektóre rozdziały, a także nie zamieszcza legend i wierszy. Trzecie m. in. Wydawnictwa Pelikan z 1987 roku, najkrótsze, jest jakby przerobionym scenariuszem filmu, który powstał na podstawie książki.

Kolejne książki warte przeczytania to „*Szata*” i „*Wielki Rybak*” autorstwa **Lloyd'a C. Douglas'a**. Pierwsza z nich opowiada o szacie Chrystusa, o którą grali żołnierze, druga o św. Piotrze. Niektórzy twierdzą, że „*Wielki Rybak*” jest drugą częścią „*Szaty*”, ale nie można z nimi całkowicie się zgodzić, ponieważ akcja „*Wielkiego Rybaka*” rozpoczyna się wiele lat przed akcją „*Szaty*”, a kończy później, z tym że w końcówce jest tam szata Chrystusa wspomniana.

Książka **Thomas'a Costain'a** „*Srebrny kielich*” opowiada o losach legendarnego kielicha, przechowywanego przez pierwszych chrześcijan, w którym Chrystus przemienił wino w Krew podczas Ostatniej Wieczerzy.

Następna grupa książek, którą dziś chcę polecić, kierowana jest głównie dla dzieci i młodzieży. Są to książki autorstwa **Edith Nesbit**. Nie ma w nich nic o religii, ale większość z nich opowiada o miłości i przyjaźni między rodzeństwem, o spełnianiu dobrych uczynków, dlatego też są warte przeczytania. Oto kilka z nich. Z cyklu „*Piaskoludek*”: „*Pięcioro dzieci i "coś"*». Piątka rodzeństwa: Antea, Janeczka, Cyryl i Robert oraz ich mały braciszek zwany Barankiem spędzają wakacje na wsi. Pewnego dnia w starym opuszczonym kamieniołomie znajdują dziwnego stworka. Jest to Piaskoludek, mający moc spełniania każdego życzenia, jakie się wypowie. Dzieci umawiają się z nim, że będą mieć jedno życzenie dziennie od wszystkich czworga. Tak zaczynają się ich przygody i kłopoty, bo spełnione życzenia okazują się często kłopotliwe, a nawet niebezpieczne... „*Feniks i dywan*”, „*Historia amuletu*” z serii „*Przygody Bastablów*”: „*Poszukiwacze skarbu*”, „*Złota księga Bastablów*”, Do grupy sympatycznych bohaterów „*Poszukiwaczy skarbu*” spędzających wakacje w starodawnym wiejskim domu dołącza dwójka ich przyjaciół. Teraz jest zatem osiem głów, w których lęgną się szaleńcze pomysły. Nasi bohaterowie nie zwykli zastanawiać się długo i każdy z niedorzecznych pro-

jektów wprowadzają w czyn. Chociaż przyświecają im najszlachetniejsze intencje, skutki działań całej grupy są raczej nieoczekiwane. A „*Złota księga dobrych uczynków*” wygląda dość ubogo w porównaniu z bogactwem wakacyjnych przygód. Jedno jest pewne - wspólne wakacje to pyszna zabawa, choć czasem... „*Nowi poszukiwacze skarbów*” oraz książki: „*Czarodziejskie miasto*”, „*Przygoda przyjeżdża pociągiem*”, „*Księga smoków*”, „*Zaczarowany zamek*”.

Książki, które teraz chcę zaproponować, mogą niektórych zdziwić. Są to książki **Livingston Grace Hill**, wydane przez Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów Palabra. Cykl zatytułowany „*Bliżej serca*”, jest serią... romansów. Nie są jednak podobne do książek z serii *Harlequin*ów, a można by je nazwać romansami chrześcijańskimi. Ukazują one bowiem jak powinna wyglądać miłość narzeczeńska. Jest to o tyle ważne, że w dzisiejszych czasach bardzo często zaczyna się od „*łóżka*”, a dopiero później, ewentualnie, myśli się o ślubie. Dziewczyna w gimnazjum na lekcji religii mówi, że współżycie przed ślubem jest modne. Chrześcijanin zaś ma kierować się przykazaniami, a nie tym co jest modne. Dlatego też ważne jest, aby przeczytać jak być powinno. Tytuły tych książek są następujące: „*Gość w zastępstwie*”, „*Dziewczyna, do której się wraca*”, „*Szkarłatne róże*”, „*Świadek*”, „*Nieznajoma*”, „*Tęczowy domek*”, „*Świetliste strzały*”, „*Potęga serc*”, „*Białe orchidee*”.

Życzę miłej lektury.

Czy wiesz, że...

...obchodzony 1 listopada Dzień Wszystkich Świętych to święto na cześć chrześcijańskich świętych?

Od 610 do 731 roku naszej ery święto to obchodzono 1 maja, dopiero papież Grzegorz III, w 731 roku, przeniósł to święto na 1 listopada. Dzień Wszystkich Świętych jest często mylony jako Dzień Zaduszny, który obchodzony jest następnego dnia, czyli 2 listopada. Dlatego w tym dniu przyjęło się czczenie zmarłych i chodzenie na groby.

2 listopada Dzień Zaduszny poświęcony jest modlitwom za osoby zmarłe, oczekujące na ostateczne pojednanie się z Bogiem. Tradycja obchodów tego święta sięga czasów biblijnych.

Wypominki, czyli zwyczaj zachowany do dziś polegający na wypisywaniu kartek, na których są wymienione imiona i nazwiska zmarłych z rodziny i znajomych. Przy tej okazji w parafiach składane są razem z tymi kartkami ofiary pieniężne.

Grób w naszej kulturze to miejsce w ziemi, gdzie składa się ciało zmarłej osoby. To po roku 966 w Polsce, czyli po przyjęciu chrześcijaństwa, pojawiła się nowa forma pochówku. Symbolem grobu staje się niewielki kopiec ziemny, na którym umieszczany jest krzyż. Grób ten ozdabia się czasami innymi elementami sztuki mającymi określać pozycję zmarłego za życia. Coraz częściej nad grobem buduje się dość drogie nagrobki. Wierni na grobach przywódców religijnych budują czasami świątynie. Są religie gdzie groby otacza się szczególną czcią uważając je za świętość.

Różańcowy „gang” Madzi - cz. II

W rogu pokoiku, przy tapczanie, wydzielono miejsce na skromny ołtarzyk, w którym centralne miejsce zajmuje figurka Matki Bożej, obwieszona kilkudziesięcioma różańcami. Na ścianie zaś, obok spoglądającego na gości Jezusa Miłosiernego, wisi jeszcze jeden, monstrealnych wręcz rozmiarów, którego poszczególnie paciorki nie sposób byłoby przesuwac między palcami. Pytana o swój ulubiony, Madzia wyciąga taki z kolorowymi koralikami. Wypływałe barwy świadczą, że nie leżał gdzieś w zapomnieniu, lecz używany jest na co dzień. - Do niego jestem najbardziej przywiązana - wyjaśnia. - Przywiozłam go z Lourdes.

Dookoła świata

Tak, do tego miasteczka na południu Francji Madzia również pielgrzymowała. Była w Szwecji, Austrii, a także w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaprosiła ją Amerykanka polskiego pochodzenia, napotkana podczas wspólnego pielgrzymowania właśnie do Lourdes. W chicagowskich parafiach gromadziła tłumy wiernych na modlitwie różańcowej. Ale i tam obeszło się bez kontuzji. Trafiała do szpitala, który w uznaniu jej dzielności zaoferował opiekę medyczną do końca życia.

Oczywiście była również w Rzymie. - Pojechaliśmy na kanonizację s. Faustyny - opowiada mama Madzi. - I znowu miałyśmy ogromne szczęście, bo spotkała nas niespodzianka. Już po ceremonii, zupełnie nieoczekiwanie, wypchnięte przez napierający tłum, znalazłyśmy się w pobliżu Ojca Świętego. Kiedy nas rozpoznał, zatrzymał się i pobłogosławił.

Na spotkanie z Papieżem nie liczyły także w 2002 r., bo ze względu na bezpieczeństwo nawet nie planowały wyprawy do Łagiewnik. W ostatniej chwili otrzymały jednak zaproszenie na konsekrację bazyliki Miłosierdzia Bożego. I tam ponownie spotkało je miłe zaskoczenie, gdy Ojciec Święty, wyłowiwszy w tłumie Madzię, serdecznie ją uściskał. - Coś wtedy do mnie mówił, ale nic nie rozumiałam, bo tak mocno przycisnął mnie do swej piersi - wspomina z rozrzewaniem szczęśliwa i obiecuje, że zawiezie do Watykanu księgę swoich członków, kiedy znajdzie się w niej numer 100 000.

Zuchy z Tasmanii

W lutym 2003 r. było ich już 96 tysięcy, a każdego dnia nadchodzą następne zgłoszenia. Sto, a nawet dwieście. Z Polski i wielu innych krajów: z Włoch, gdzie jest już ponad tysiąc Podwórkowych Kół Różańcowych, oraz z Niemiec, Litwy, Austrii, USA, a nawet z Tasmanii. „Pragniemy donieść, że daleko od Polski, blisko bieguna południowego, na wyspie w kształcie serca, tuż pod Australią, na Tasmanii w Hobart zuchy w każdą sobotę na zakończenie swojej zbiórki odmawiają dziesiątek różańca” - napisała pani Teresa prosząc o wydanie dla tych dzieci legitymacji.

Z Białorusi kilkakrotnie pisała do Łazisk s. Goretti wraz z dziećmi. Oto treść jednego z ostatnich listów: „Pragniemy serdecznie podziękować za przesyłkę z legitymacjami. Jak to cudownie należeć do Podwórkowego Koła Różańcowego Dzieci. Dobrze, że przysłałaś więcej legitymacji, bo nasze koło rozrasta się coraz bardziej. Na przerwie coraz więcej dzieci przychodzi do naszych klas, by się modlić. Już nikt się nie dziwi ani nas nie wśmiewa. W każdą sobotę gromadzimy się w sali, a potem w kościele, aby się modlić na różańcu. Oprócz podanych przez Ciebie intencji, modlimy się za nasze dzieci, młodzież i dorosłych, którzy nie chcą przybliżyć się do Pana Boga, bo to niewygodne. Ciebie też prosimy, byś pamiętała o nas”.

Pani Teresa, nauczycielka w amerykańskim Meriden, także zapragnęła włączyć się do dzieła Madzi. Napisała tak: „Mam przyjaciółkę w Polsce, która też jest nauczycielką, i dużo mi mówi

o roli różańca i Podwórkowym Kole Różańcowym Dzieci. Ona już dostała legitymacje dla swoich uczniów, bo też odmawia w szkole dziesiątkę różańca w intencjach podanych przez Ciebie. I we mnie zrodziło się pragnienie, żeby włączyć swoich uczniów do PKRD w USA. Poniżej podaję listę 48 uczniów, którzy zobowiązują się odmawiać dziesiątkę różańca w szkole razem, a w sobotę i niedzielę w domu”.

Zawiadomienie o założeniu koła różańcowego nadeszło również z Sycylii: „Przyjechałam do Włoch, a ściślej na Sycylię, na dwa tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Jestem babcią dwojga wnucząt tu zamieszkujących. Ciebie znam z telewizji, radia i prasy. Oczywiście w pierwszym rzędzie założyłam z wnukami kółko różańcowe i opowiedziałam im wszystko o Tobie. Dzieci chętnie się modlą i dlatego proszę o legitymacje, jeśli to możliwe. Chodzą one do prywatnej szkoły prowadzonej przez Siostry Zakonne. Tu, na Sycylii, prawie każda ulica nosi nazwę jakiegoś świętego, ale kościoły są puste. W marcu pojedę do Ameryki, tam mam 5 wnucząt i zamierzam tam również założyć kółko różańcowe”.

Nie ma od kogo ściągać

Piszą katecheci, siostry zakonne, rodzice, same dzieci. Każdy list Madzia czyta, prawie na każdy odpisuje, choć to zajęcie czasochłonne. Dobrze, że w wysyłce pomaga starsza siostra. Ale przecież codziennie trzeba odrobić lekcje i przygotować się do kolejnych sprawdzianów. Jest jednak ambitna i nie liczy na ulgową taryfę odwiedzających ją w domu nauczycieli. - Koleżanki opowiadają mi, że piszą klasówki i pomagają sobie nawzajem, no, po prostu dają sobie odpisać, a ja muszę liczyć tylko na siebie - mówi z nutką dumy, bo uczy się bardzo dobrze.

Znajduje na wszystko czas, bo doskonale organizuje go jej mama. To prawdziwa przyjaciółka, opiekunka, menedżerka i niezastąpiony kierowca, kiedy trzeba przemierzać wiele kilometrów na spotkania w całym kraju. Tylko ona sama wie, ile kosztuje ją to wyrzeczeń. Nie uskarża się jednak, chociaż lekko jej nie jest, zwłaszcza po niedawnej śmierci męża. - Niekiedy sama nie umiem wytłumaczyć, jak to możliwe, że wszystko jakoś nam się udaje - nie traci optymizmu. - Z Bożą pomocą udaje się nam wiazać koniec z końcem i kiedy zbliża się termin robienia opłat, zawsze znajdujemy jakieś pieniądze. Na wysyłki pocztowe, wcale nie takie tanie, także wystarcza...

Dzieci ocalą świat!

Madzia jest znana w Polsce. Napisano o niej w wielu gazetach, udziela wywiadów w radiu, telewizyjne kamery w jej domu nie są nowością. Ale naprawdę sławę zawdzięcza Radiu Maryja, w którym można ją usłyszeć w każdą sobotę o 19³⁰. Już szósty rok za pośrednictwem fal eteru prowadzi różaniec. Jej dziecinny głos jakby nie pasował do przekazywanych treści. - Nie wstydzmy się, nie bójmy się zachęcać do tej modlitwy innych: swoich kolegów, rodziców, rodzeństwo, dziadków - często zwraca się z takim apelem. - Matka Boża wzywa każdego po imieniu do odmawiania różańca świętego. Tak bardzo dzisiaj zagrożony jest pokój na świecie, tyle wojen, tylu ludzi niewinnych ginie codziennie. Jedna dziesiątka różańca trwa tylko pięć minut. Doba ma 24 godziny. Czy nie możemy tych pięciu minut poświęcić na rozmowę z Bogiem?

Kiedy pytamy ją o marzenia, po chwili namysłu zaskakuje nas odpowiedzią: - Ojciec Pio mówił, że świat zostanie ocalony, gdy na różańcu będzie się modliło 5 milionów dzieci. A w naszych kółkach jest dopiero niespełna 100 tysięcy. Wierzę jednak, że świat zostanie przez dzieci ocalony.

ks. Zygmunt Kosowski, Marek Latasiewicz - Różańcowy „gang” Madzi w: Przewodnik po różańcu

Kącik poezji**"Zapomniana mogiła"**

Na końcu alejki za cmentarną bramą
 Zobaczysz mogiłę sprzed lat - zapomnianą
 Ze zmurszałej płyty wiatr zmiotł suche liście
 Deszcz optukał z pyłu padając rzeświście
 Ptak nad opuszczoną mogiłą zaśpiewał
 Wiatr jesienną nutką do taktu przygrywał
 Przystanął przechodzień w serdecznej zadumie
 Odmówił pacierze pośród drzew poszumie
 Litościwą ręką pozapałał znicze
 Gdzie - czas stał nazwisko na kamiennej płycie.

Wanda Mider

Zamyślenie niedzielne... ze św. Pawłem

Smutku zgodnego z Bożą wolą nie trzeba żałować, bo prowadzi on przez nawrócenie do zbawienia. Smutek zaś świata sprowadza śmierć. (2 Kor 7,10)

Z przymrużeniem oka...**Jak to w życiu bywa**

Mały Rysio wrócił z niedzielnej mszy. Mama sprawdza pytaniem czy uważał na Eucharystii:

- Rysiu, o czym ksiądz dziś mówił na kazaniu?
- O grzechach.
- I co powiedział?
- Był przeciw.

Anegdoty o sławnych ludziach

W Weimarze spotkali się na wąskiej ścieżce w parku Goethe i pewien krytyk literacki. Zobaczywszy Goethego, krytyk warknął:

- Nie ustępuję drogi durniom.
- A jak tak - odpowiedział Goethe i szedł na bok.

Słownik liturgiczny

Wiara - jest to uznanie za prawdę czegoś, czego oświadczyć nie można. Podstawą wiary jest zaufanie do tego, kto przekazuje prawdę. Wiara jest cnotą, dzięki której człowiek bez wątpliwości wierzy w Boga. Przede wszystkim jest łaską Boga darmo daną człowiekowi. Jest odpowiedzią na miłość Boga.

Wolna wola - Człowiek w swoim sumieniu jest wolny w podejmowaniu decyzji. Powinien wybierać dobro, ale niestety czasem wybiera zło. Prawem człowieka jest postępowanie zgodne z sumieniem. Nikt nie może mu w tym przeszkodzić.

Wulgata - to łaciński przekład Biblii dokonany przez św. Hieronima w IV wieku na polecenie papieża. Z tego tekstu Biblię na język polski przełożył w XVI wieku ks. Jakub Wujek. Był to oficjalny tekst Pisma Świętego używany w Polsce aż do Soboru Watykańskiego II.

Z życia parafii

• W sobotę, 20 października, odbyło się kolejne „Różańcowe Jerycho”.

• Miniona niedziela, rozpoczynająca Tydzień Misyjny, w naszej wspólnocie parafialnej w dużej mierze poświęcona była Misji ks. Zbigniewa Koziola. Na wszystkich mszach czytany był list, który ks. Zbyszek przysłał do nas z Chaco i w którym dzielił się swoimi radościami i troskami ostatniego okresu. Na godz. 16⁰⁰ zostaliśmy zaproszeni do Czytelni Katolickiej. Dzieci Maryi, pod opieką s. Anety i muzycznych - Kingi Szarzec i Tomasza Kamińskiego, przygotowały występ modlitewno-artystyczny, skierowany w stronę ks. Zbyszka oraz innych misjonarzy, głównie z naszej diecezji. Potem ks. Andrzej przedstawił prezentację multimedialną, ukazującą pracę misjonarzy w Chaco, którą przygotował ks. Ireneusz Kliche, od trzech lat wikary ks. Zbyszka. Prezentacja ta zrobiła ogromne wrażenie na licznie zebranych Parafianach i Gościach, wśród których był przewodniczący Rady Miasta Stanisław Malina oraz Rodzice ks. Ireneusza, którzy przyjechali z Rybnika. Po prezentacji ks. Andrzej - pełniący pod nieobecność Księdza Proboszcza rolę gospodarza Parafii, otworzył wystawę poświęconą Misji w Chaco. Na wystawie zgromadzone zostały zdjęcia, rzeźby, wyroby z trzciny, bambusa i wiele innych pamiątek ukazujących realia tamtego rejonu. Część eksponatów została udostępniona przez państwo Kliche a część przez siostrę ks. Zbigniewa, i te są już własnością Parafii.

Po obejrzeniu wystawy zostaliśmy zaproszeni do kościoła na nabożeństwo różańcowe, które prowadziły dzieci. Ustawione w półkolu były podzielone na pięć kolorów, z których każdy symbolizował jeden kontynent. Dzieci modliły się za wszystkich ludzi a także w intencji misjonarzy tam pracujących.

Wystawę w Czytelni można oglądać do 1 listopada.

• W poniedziałek na nabożeństwie różańcowym dzieciom przygotowującym się do I Komunii św. zostały pobłogosławione różańce.

JUBILACI TYGODNIA

Jan Gontarz
 Jadwiga Michalska
 Urszula Winiewska
 Agnieszka Krzyszkowska
 Karol Szafarz
 Aleksandra Semik
 Jadwiga Olszowska
 Stanisław Morawiec
 Helena Smolarz
 Józef Heczko
 Barbara Żagańska
 Małgorzata Kamińska
 Henryka Dybała
 Agnieszka Rzeźniczek



Jubilatom życzymy pomyślności, dużo zdrowia, wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Katapulty

Skóńczyło się lato. Dziś coraz to krótszy i trzeba się przirychtować na chłodniejsze poranki. Atrakcyi przez feryje było kupe w naszym mieście, że ani nielza było wiedzieć kaj sie puścić. Ludzi pełno, że czasym ani przynś nie szło przez ulice, a wszystko cudze. Z moich rówieśników mało kiedy kosi spotkóm. Chyba w kościele abo na kierchowie.

W sobote zawiózła mie wnuczka na Polane, cobych też cosi uwiadzała. Ludzi kole wycióngu było kupe, jak downij przed sklepami, jak jodło było na kartki. Kapke dali za hotelom postawili katapulte. Piyrszy roz zech taki cosi na oczy uwiadzała, a kiesi - za młodu, to bych ani nie uwiadzała co to słowo przedstawio. Sóm to dwa łogrómnie wysoki, zielazne słupy. Pomiyndzy nimi je chrubo lina skryncóno z cynkich gumek. Kto mo tela opowogi i ni ma mu żol wyciepać piniyndzy to se stanie pomiyndzy słupami a tako młodo dzioluska zakłodo mu upraż, przitwierdzo do uchwytyw i wio do wyrchu. Skóra mi ciyrpła, jak zech była świadkym tych dziwów. Ponikiery nie dość że wylecioł ponad drzewa w jednej sekundzie, to jeszcze przewracało nim na wszycki stróny, aji nogami do góry. Ni móglach sie nadziwić tym ludzióm, że za swoji pinióndze dajóm se ze sobóm tak nagrować. Ponikiery jak stanół po tych sztuczках na ziymi - był cały czyrwiony abo naopak - błady jak papior.

Było piekne popołedni, tóż zech se tam siadła na ławce i dziwała. Hotel pieknie pomalowany, dookoła pełno nowych sklepów przibyło i ekrany kole dwupasmówki co kryjóm widok na Czantoryje i insze góry. Starej szkoły z wieżyczkóm już nima ani pawilonów kole sztreki. Kto tu dłogo nie był, tyn starej dziedziny Polany już nie pozno. Tak se siedzym i rozmyślóm. Spoglóndóm na góry, kaj my downo tymu z mojim roztomiłym chodzili na grziby. Słoneczko już sie kryło za Czantoryje, jak pod katapulte przijechało na wózkach inwalidzkich trzech młodych ludzi. Długo rzóndzili z obsłógóm katapulty - jak zech zmiarkowała - nie chcieli sie zgodzić na taki wyczyn niesprawnych ludzi. Co im dolegało, że byli przikuci do wózka, tego nie wiyw. Jedyn z nich był bez rynki. Wiyrzcie mi, całoch była nerwowo i wylynkano jak po wielki naradzie zacarli ich rychtować do wystrzelynio. Nejprzód skokoł jedyn, potym drugi a tyn trzeci był asekurowany z tóm dziolchóm z obsługi. Skokali wyso, tam i nazod. Kapke zech już przywykła do tych dziwów, a jak już było po wszytkim ni mocie pojnycia jak óni sie cieszyli. Po każdym lóndowaniu wszycki im okropecznie klaskali. Jo też, bo zech ni móglła sie nadziwić skąd w takim chorym cieie tela opowogi sie naszło. Potym dostali dyplómy i były gratulacje. Ni mocie pojnycia, z jakóm radościóm i hyróm spoglóndali na ludzi. Jacy byli szczynśliwi i zadowolyni.

Dłogo zech o tym rozmyślała, a może tej troche adrenaliny było im potrzeba, aby se to życi urozmajić i nabrać wiary w siebie na co jeszcze ich stać.

Ustrónioczka

Kłamlivy dym

Od wczesnego dzieciństwa podobał mi się zapach papierosów. Może kojarzył mi się z ogniskiem i zabawami? Nie wiyw. Pewne jest, że lubiłem ten zapach. Widząc dym, starałem się znaleźć jak najbliżej. Dziwi mnie więc fakt, że tak silna fascynacja nigdy nie zakończyła się próbą palenia. Aż trudno uwieryć. Wiąże się to zapewne z kilkoma ważnymi wydarzeniami.

To tato, jako pierwszy, rozmawiał ze mną na temat palenia. Był dla mnie niepodważalnym autorytetem, nawet po tej rozmowie, kiedy wyznał mi, że w młodości palił papierosy. Nie potrafiłem sobie tego wyobrazić. Ale to złożone przez niego świadectwo, przyznanie się do niechlubnej prawdy, sprawiło, że jeszcze bardziej go szanowałem. Pamiętam, jak powiedział: „Nie musisz powtarzać moich błędów...”. Przyznałem rację.

Drugie wydarzenie wiąże się z moim bratem. Kiedy miał jakieś 6 lat, przyszedł do domu pewien człowiek, który palił. Brat, podobnie jak kiedyś ja, patrzył zafascynowany na wydobywający się z ust dym. Dziecinny głosem zapytał mamę, że czy też może spróbować. Pomyślała, uśmiechnęła się, i o dziwo, zgodziła się. Możemy sobie wyobrazić reakcję sześciolatniego dziecka na pierwszego papierosa. Mama zapytała: „I jak, podoba ci się?” Odpowiedział: „Nie, mamę. Nigdy mi tego nie dawaj”. Z tego co pamiętam, nigdy więcej nie wziął papierosa do ust.

Ostatnie moje wspomnienie w tym temacie dotyczy wujka, który dużo palił. Cztery dni przed śmiercią odwiedziłem go w szpitalu. Chorował na raka płuc. Na pytanie, czy nie chciałby się jakoś przygotować, odpowiedział: „Łukaszu, ja chcę żyć! Ja mam żonę i trójkę dzieci!”. Wdowa została z trzema dorastającymi synami. Dlaczego? Dla przyjemności palenia swojego męża. Gdzie tu sprawiedliwość?

Jakim prawem można nikotyną infekować swoją rodzinę - tych, których powinno się najbardziej kochać? Jakim prawem można niszczyć swoją przyszłość? Mamy sobie nawzajem pomagać, służyć, a do tego trzeba mieć siły, zdrowie. Oczywiście, znamy wiele opowiadań o tych, którzy rzucili palenie w jednej chwili, na wieść o nowotworze, o policzonych dniach... Szkoda, że dopiero tak późno. Dlaczego nie wcześniej?

Akapit dla młodych: Wiyw jak to się zaczyna. Ktoś częstuje, głupio odmówić. Daje to poczucie „dorostości”, „wolności”, „odwagi”. To wszystko kłamtwa. Potem trudno się uwolnić. Pamiętaj o tym: ktoś, kto cię szanuje, kocha, kto troszczy się o ciebie i zależy mu na tobie, na twoim szczęściu, na twojej przyszłości, przy kim możesz czuć się bezpiecznie - NIGDY nie poczęstuje cię papierosem. I przeciwnie: kto proponuje ci palenie, branie, picie - jest zabójcą, kłamacą i siewcą zła; chce zabawić się twoim kosztem, twoim życiem, wykorzystać i zostawić z problemem. Uważaj na takich „przyjaciół”.

o. Łukasz cMf lukawsz@gmail.com



Materiał otrzymaliśmy w ramach akcji -
Dzielmy się słowem z: www.gloria24.pl/
Dzielmy_Sie_Slowem/

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.